

LARS SIMON

LENNART
MALMKVIST

I OSOBLIWY

mops

BURI BOLMENA



[RECENZJA] "Lennart Malmkvist i osobliwy mops Buri Bolmena" Simon Lars

nimfa bagienna

Recenzja pisana od tyłu

Tym razem zacznę nietypowo, czyli od tyłu. Gdy dotarłam do końca lektury (skądinąd całkiem przyjemnej) książki „Lennart Malmkvist i osobliwy mops Buri Bolmena” pióra Simona Larsa, załała mnie fala zdumienia. Nie mogłam uwierzyć, że to już koniec, bo choć główny wątek został domknięty, wiele spraw nadal było albo niewyjaśnione, albo wręcz zawisło w próżni. I wtedy mnie tknęło! Dochodzenie nie było proste, bo informacje o książce dostępne są głównie po niemiecku (a ja języka Goethego i Schillera nie znam nawet z widzenia), ale w końcu przy pomocy tłumacza Google wykryłam, że to co przeczytałam, to zaledwie pierwsza część większej całości. Konkretnie cyklu z gatunku urban fantasy – Lennart Malmkvist. Szkoda, że polski wydawca o tym nie poinformował, wtedy zupełnie inaczej podchodziłabym do lektury (w szczególności nie psioczyłabym na brak zakończenia!).

Tyle tytułem (przydługiego) wstępu. Teraz będzie już jak należy, czyli po kolei. „Lennart Malmkvist i osobliwy mops Buri Bolmena” to prosta, zabawna lektura dla czytelnika spragnionego bezpretensjonalnej rozrywki. Nie uswiadczycie w tekście zbyt głębokich treści, filozoficznych rozważań ani głębokiej analizy psychologicznej, za to z pewnością znajdziecie wartką akcję i sporo humoru. Innymi słowy, rzecz lekka, łatwa i przyjemna – taka, której każdy od czasu do czasu potrzebuje.

Życie młodego, błyskotliwego konsultanta toczy się wartko, ale nie ma w nim nic nadzwyczajnego (oprócz być może alergii na miłość). Do czasu. Pewnego dnia wszystko się zmienia. W krótkim czasie udziałem naszego bohatera staje się szereg niewyjaśnionych wydarzeń. Okazuje się, że tytułowy Lennart Malmkvist jest wybrańcem mającym do wykonania misję, w której pomaga mu tytułowy mops. W tym momencie na scenę wkracza też prawdziwa magia. Początkowo Lennart nie chce przyjąć do wiadomości tego, co go spotkało, odrzuca posłannictwo, ale z czasem, chcąc nie chcąc, godzi się z losem. W wypełnieniu zadania pomaga mu nieodłączny przyjaciel (w tym akurat przypadku czworonożny). Brzmi znajomo? Jak widać, autor buduje swą opowieść ze znanych klocków, ale na szczęście nie są to elementy wyslizgane do bólu, jak to często ostatnimi czasy w fantasy bywa, lecz co najwyżej lekko używane, do tego poskładane w całość z dużą gracją. Nie ma w opowieści ani elfów, ani krasnoludów, nie ma też szkoły dla młodych czarodziejów, jest za to magia, walka dobra ze złem i pewien tajemniczy mops. Powieść Simona Larsa nie jest pozycją przełomową w historii literatury, można w niej jednak dostrzec pewien powiew świeżości, co w mocno wyeksploatowanym gatunku jest godne uwagi.

Akcja początkowo toczy się nieśpiesznie, wręcz leniwie, by z czasem nabrać tempa. Mnożą się postaci i wątki, napięcie rośnie, fabuła wciąga. Teraz, gdy już wiem, że mam do czynienia z początkiem cyklu, inaczej patrzę na nieco powolny początek: to taka rozbiegówka, przedstawienie postaci, zapoznanie czytelnika z sytuacją. Autor stawia nie na galopującą akcję. Daje nam czas, byśmy dobrze poznali bohaterów, polubili ich, wytworzyli pewien rodzaj więzi emocjonalnej, dzięki czemu ich losy i przygody bardziej do nas przemówią.

„Lennart Malmkvist i osobliwy mops Buri Bolmena” to świetna lektura na długie jesienne i zimowe wieczory. Gdy za oknem ciemność i plucha, gdy człowiek nie ma ochoty wytknąć nosa z domu, bez wątpienia przyda mu się dawka bezpretensjonalnego optymizmu. Książkę czyta się szybko, bo nie ma

w niej żadnych skomplikowanych kwestii wymagających zadumy, a język jest płynny, niezbyt wyrefinowany, ale przyjemny. Krótko mówiąc – wyśmienite lekarstwo na chandrę.

Książka w zasadzie skierowana jest do młodzieży, ale w rzeczywistości mamy do czynienia z tekstem, po który z przyjemnością sięgnie także czytelnik dojrzały. Każdy znajdzie tu coś dla siebie, choć z pewnością każda grupa wiekowa skoncentruje się na czymś innym.

Post scriptum: Uwaga! Ważne sprostowanie! Wbrew temu, co pisze autor, mopsy się nie ślinią! Ślinią się buldogi. Choć z drugiej strony z zaczarowanymi mopsami nigdy nic nie wiadomo...

Agnieszka Chodkowska-Gyurics